

„Przygody Janka na Czarnym Łądzie”, czyli życie i dzieło Jana Czekanowskiego

Katarzyna Ostasiewicz

Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu

e-mail: katarzyna.ostasiewicz@ue.wroc.pl

[ORCID: 0000-0002-0115-3696](https://orcid.org/0000-0002-0115-3696)

Niejedno szczenięce marzenie narodziło się nad kartami książki podróżniczej. Niejeden dzieciak marzył o podążeniu śladami Stasia Tarkowskiego czy Tomka Wilmowskiego. Niewielu jednakże w wieku dorosłym zrealizowało te wizje. Czasem życie pokazywało, że nieletni marzyciel wyrósł na pełnoetatowego kanapowca, a czasem na przeszkodzie stanęła też proza codzienności. Był przełom wieków XIX i XX. Nad czasopismem „Przyjaciel Dzieci” siedział z wypiekami na twarzy chłopiec, chłonący opisy kolejnych, publikowanych w odcinkach, przygód Henry’ego Mortona Stanleya. Podróżnik ten, który zasłynął wcześniej „odnalezieniem” wyprawy Livingstone’a, tym razem wyruszył w poszukiwaniu Emina Paszy. Czytelnikiem był syn Wincentego i Amelii Czekanowskich spod Grójca.

Był on jednym z nielicznych, którym nie brakło ani determinacji i woli, ani zdolności i sposobności, by podążać za eksploracyjnymi marzeniami. Jan Czekanowski.

O tym, co w genach piszczy

Rodzina Czekanowskich miała imponujące i pobudzające wyobraźnię wielowiekowe tradycje. Jednym z przodków Jana był Aleksander Czekanowski, zesłaniec po powstaniu styczniowym, podróżnik i geolog, który pobyt na Syberii spożytkował na badania tych rejonów. Zwróciwszy na siebie uwagę swymi osiągnięciami, uzyskał zwolnienie z prac przymusowych i oddał się w całości pracy naukowej, współpracując między innymi z Benedyktem Dybowskim. Choć odszedł w młodym wieku (mając 43 lata), najprawdopodobniej śmiercią samobójczą, jego zasługi były tak wielkie, że upamiętniono go w nazwie syberyjskiego pasma górskiego oraz szczytu nad Bajkałem. Szczyt Czekanowskiego wznosi się na wysokość 2069 metrów nad poziomem morza. Poprzeczka została zatem ustawiona wysoko dla wszystkich przyszłych kontynuatorów romantycznych i naukowych tradycji rodowych.

Ojciec i stryj Jana Czekanowskiego nie zapisali się szczególnie wyraźnie w pamięci potomności. Niemniej osobowość stryja, Michała Czekanowskiego, wywarła spory wpływ na marzenia dorastającego synowca. Brat ojca był bowiem profesorem matematyki na Uniwersytecie Petersburskim, z powodu koneksji z wojskiem często podróżującym po obszarze całego Imperium. Z kolei rodzice Jana, Wincenty Czekanowski i Amelia z domu von Guthke, choć pozornie bezbarwni właściciele browaru niedaleko Grójca, wyznawali całkiem postępowe poglądy społeczne. Mama Amelia nie

czuła najwyraźniej specjalnej estymy do arystokratycznego „von”, określając swoją gałąź rodziny po prostu „Gutkami”.

Spośród kilkorga rodzeństwa jeszcze Stanisław, starszy brat Jana, zapisał się, choć drobnym piśmem, na kartach historii. Urodzony w 1868 roku już w czasach nauki szkolnej obracał się w Warszawie w nie byle jakim towarzystwie. Poznał wówczas Romana Dmowskiego, Feliksa Kona i Feliksa Dzierżyńskiego. Przeżył też okres zafascynowania *Kapitałem* Marksa. Angażował się w różnego rodzaju ruchy społeczne, w 1917 roku nawoływał do wspomnienia rewolucji w Rosji, a już po wojnie z zapałem propagował sprawę Ziem Odzyskanych – „spec» od tych ziem, jak nikt w Polsce” – oceniała go Maria Dąbrowska w swoich „Dziennikach”. Przed wybuchem II wojny, w czasach polskości Lwowa, bronił też interesów prawostawnych Ukraińców – co być może uratowało życie jego młodszemu bratu, do czego jeszcze wrócimy.

„Zaczęło się od marzeń”

Od starszego o 14 lat brata różniła Jana Czekanowskiego większa żądza przygód. Skoro pochodzący z Opola Eduard Schnitzel mógł zostać znanym pod imieniem Emin Pasza gubernatorem Ekwatorii (dzisiejszej północnej Ugandy i części Sudanu Południowego), to dlaczego chłopak spod Grójca nie miałby także przeżyć romantycznej i awanturycznej przygody? Dlaczego nie miałby osiągnąć szczytu wyższego niż 2069 metrów nad poziomem morza?



Fot. 1. Jan Czekanowski

Źródło: zdjęcie z okładki książki (Czekanowski, 2014).



Fot. 2. Jan Czekanowski

Źródło: z zasobów Wikipedii.

We wspomnieniach zawartych w *Dzienniku podróży afrykańskiej* (Czekanowski, 2014) odnaleźć można przemyślenia i dojrzały plan młodego człowieka. „Zaczęło się od marzeń” – tak zatytułował autor pierwszy rozdział *Dziennika*. Później był plan. A przynajmniej tak chciałby to wspominać sam Czekanowski.

Pierwszym krokiem na drodze do Afryki był wybór nauki w szkole średniej w portowym mieście Libawa. Widok odpływających i przybywających statków, marynarzy schodzących na ląd krokiem chwiejnym jeszcze od zapamiętanego przez ciało kołysania, historie o znikających chłopcach, zaciągających się do floty i żeglujących w siną dal – stanowiły

pożywkę dla wyobraźni Czekanowskiego i umacniały go w dążeniach. Ze starszym o dwa lata kolegą, Egonem Fryderykiem Kirschsteinem, złożyli uroczyste ślubowanie wspólnej podróży w głąb Afryki po ukończeniu studiów wyższych. Bo Czekanowski nie miał bynajmniej zamiaru zostać jednym z majtków, których losy częstokroć kończyły się w którejś z portowych tawern. Plany miał ambitniejsze. Idąc za wzorem stryja, który dzięki wojsku udatnie łączył karierę naukową z podróżami, również popróbowował swoich sił w armii.

W swoich zapiskach Czekanowski stwarzał pozory, jakoby zakończenie służby wojskowej i wyjazd na dalsze studia do Zurychu były częścią przemyślanego planu. W rozmowie z dziennikarką, Magdaleną Bajer, córką Czekanowskiego, wspominał jednakże, że nauczanie rekrutów matematyki przez młodego absolwenta zakończyło się „kompromitującym nieporozumieniem podczas wizytacji i, mimo interwencji starszego brata, koniecznością opuszczenia wojska” (Bajer, 2013, s. 61). Skutkiem tego pechowy wojak salwował się ucieczką, bez niezbędnych dokumentów, i tylko dzięki łutowi szczęścia udało mu się przekroczyć granicę Imperium Rosyjskiego.

Niezależnie do tego, czy był to plan, czy zrzęczenie losu – koniec końców Jan Czekanowski znalazł się w Zurychu. Wiedział już, że kluczem do realizacji marzeń jest zdobycie odpowiedniego wykształcenia. Wahał się pomiędzy dyscyplinami. Trudno zawęzić swoje zainteresowania, gdy cały świat – rośliny i zwierzęta, lądy i ludy, liczby i pierwiastki chemiczne – wszystkie kuszą swoimi tajemnicami i zachęcają do poznawania. Geografia czy botanika? Geologia czy zoologia? Rolnictwo czy chemia?

Wedle relacji Czekanowskiego do wyboru antropologii jako dyscypliny wiodącej przekonał go Franciszek Bujak, historyk. Za tą decyzją stały motywacje o charakterze patriotycznym i pragmatycznym: po śmierci Izydora Kopernickiego, wielkiego polskiego antropologa, w kraju zabrakło specjalisty w tej dziedzinie. Wakat winien zatem zostać uzupełniony. Jeśli ta retrospekcja ukazuje prawdziwą motywację stojącą za wyborem kierunku studiów, to świadczyłaby ona o niemałej pewności siebie młodego człowieka, który studiów jeszcze nie podjął! Wcale nie nadmierna, dodajmy, w świetle późniejszej niesamowitej kariery i osiągnięć uczonego.

Zapewne nie bez znaczenia było też to, że lata, w których Czekanowskiemu przyszło zastanawiać się nad wyborem kierunku studiów, były czasem niebywałej eksplozji zainteresowań i badań nad różnorodnością typów ludzkich.

Antropologia

Że ludzie i całe ludy potrafią bardzo różnić się od siebie – o tym wiedziano i tym fascynowano się od wieków. Od starożytnych czasów krążyły opowieści o humanoidalnych istotach. Co więcej, granica pomiędzy „ludźmi” a „innymi” przez długi czas była nieustalona. W wielu tubylczych językach nazwa własnego plemienia oznacza po prostu ludzi, co sugeruje wyłączenie pozostałych plemion z tej ludzkiej wspólnoty. Czy dla pierwszych Europejczyków, którzy zetknęli się z Pigmejami czy ludami San, postępującymi się dziwnymi mlaskającymi językami, musiało być oczywiste, że należą do tego samego gatunku? Z drugiej strony, niektóre ludy afrykańskie nazywały szympansy *l u d ź m i* i jaskiniowymi, a Malajczycy ochrztili tamtejszego włochatego kuzyna Orang Hutan – człowiek leśny („orang” to w języku malajskim „ludzie”).

Jeszcze i w całkiem już nowożytnych czasach wciąż krążyły niesprawdzone opowieści. W XVII wieku donoszono o zamieszkiwaniu kilku indyjskich wysp przez żółtych, ogoniastych ludzi, a sam wielki Wolter wierzył w istnienie w Afryce miniaturowych ludzików o czerwonych oczach, dożywających ledwo dwudziestu paru lat, tak osłabionych swoją rachitycznością, że ledwo mieli siły opuszczać zamieszkiwane jaskinie.

Ale skoro wszyscy ludzie (i tylko ludzie) pochodzili od Adama i Ewy, trzeba było gdzieś postawić wyraźną granicę: rozdzielić wszystkie istoty na potomków praojców z raju i całą resztę, a także jakoś wyjaśnić całą tę różnorodność po ludzkiej stronie. Po powstaniu teorii ewolucji, wątpliwej jakości, mity zastąpiła nauka. Czasem, niestety, również wątpliwej jakości. Niezależnie do tego, czy rasy miały być tworem Boga czy ewolucji, potrzeba klasyfikacji wydawała się bardzo silna.

Najprostszy sposób klasyfikacji narzucał się wizualnie. Ciemny pigment skóry czy fałda mongolska na powiece – trudne do przeoczenia i bardzo rozgraniczające geograficznie w czasach, gdy przemieszczanie się nie było tak łatwe jak dziś. Pierwsze klasyfikacje rasowe były zatem albo oparte na barwie skóry – jak u Georges’a Cuviera, który wyróżnił rasę białą, czarną i żółtą – albo na kryterium geograficznym – jak u Linneusza, wymieniającego *Homo europaeus*, *Homo asiaticus*, *Homo americanus* i *Homo africanus*. Immanuel Kant dzielił ludzkość na podstawie kryterium klimatycznego – rasa czerwona zamieszkiwała klimat zimny (Indianie, Eskimosi i Mongołowie), rasa żółta – klimat gorący i suchy (Hindusi i Arabowie), rasa biała – klimat wilgotny (Europejczycy), a rasa czarna – klimat ciepły i wilgotny (Afrykanie). Późniejsi od wymienionych uczonych ewolucjoniści bardziej byli skłonni postrzegać rasy jako „układy otwarte”, co nie zawsze powstrzymywało ich od wartościowania.

Bo na pytanie, czy różne adaptacyjne cechy są moralnie neutralne i godne jednakowego szacunku, już od początku udzielano odmiennych odpowiedzi. Darwin był jednym z nielicznych, którzy negowali istnienie odmiennych „gatunków” człowieka. Przytomnie zauważał, że te domniemane odmienne gatunki bardzo łatwo i nader często się krzyżują, a ich potomstwo nie jest bynajmniej niepłodne. Negował więc gradację ras ludzkich¹. Inni, jak wpływowy przyrodnik Buffon, uznawali odmienne adaptacje za „degenerację”, z łatwą do odgadnięcia hierarchią – z białym Europejczykiem na szczycie. Za Buffonem, wbrew oczywistym przykładom, niektórzy obawiali się straszliwych wad – „hybryd”, czyli potomstwa mieszanych rasowo par.

Te zagadnienia miały bardzo praktyczne przełożenie, w szczególności na politykę imigracyjną czy praktyki segregacyjne. Nie może zatem dziwić, że naukowcy chcieli ująć różnice pomiędzy rozmaitymi ludami w jakieś ramy i ustalić ich status.

Współcześnie samo istnienie rasy budzi kontrowersje. W 1994 roku autor książki *The Bell Curve* wywołał wielki skandal stwierdzeniem, że inteligencja jest do pewnego stopnia dziedziczna, i sugestią, że przedstawiciele rasy czarnej mają niższe wyniki w testach IQ niż przedstawiciele rasy białej. Nie minęły trzy dekady, a brytyjski genetyk Adam Rutherford (Rutherford, 2021) zaprotestował nawet przeciwko niewinnemu, wydawałoby się, stwierdzeniu, że osoby czarnoskóre są lepsze w biegach i lekkoatletyce. Odmienność ras straszy widmem rasizmu.

Wracając do czasów Czekanowskiego – były to już lata po powstaniu przełomowych prac Francisca Galtona dotyczących praw dziedziczności cech fizycznych i dzieł Karla Pearsona, rozwijającego matematyczne metody badania współzależności. Antropologia zyskała wszystkie narzędzia, by umiejętnie połączyć taśmę mierniczą ze statystyką i nauką o dziedziczności.

Szaleństwo czaszek

Ludzie różnią się między sobą wzrostem, kształtem uszu czy nosa, względną długością kończyn, liniami papilarnymi palców... Od kiedy zauważono, że pewne charakterystyki pozostają niezienne w trakcie życia człowieka, biometria stała się poręcznym narzędziem, choćby dla kryminalistów. Sławny przestępca, a następnie organizator paryskiej *Sûreté*, Eugène-François Vidocq zgromadził imponujące biometryczne *dossier* setek przestępców francuskich. Jeszcze za jego życia – i ku jego wielkiemu zgorzknieniu – korzystanie z tych danych wyparte zostało przez wygodniejsze w użyciu odciski palców, rozwiązanie wprowadzone i propagowane przez Alphonse’a Bertillona. Współcześnie sprzęgnięte z kamerami systemy biometryczne pomagają identyfikować poszukiwane osoby, na przykład na lotniskach.

Jako gatunek tak już jesteśmy skonstruowani, że pośród cech fizycznych naszych bliźnich największą uwagę zwracamy na twarze. Dlatego też ze wszystkich działów biometrii największy rozwój i największy rozgłos odnotowała kranioметрия. Kranioметрия, czyli pomiary czaszek (z greckiego: *kranio* – czaszka, *metreo* – mierzyć) nie zawsze miała dobrą prasę. I chyba wciąż nie ma. W gruncie rzeczy często kojarzona jest głównie z tak zwaną pseudonauką frenologii oraz rasistowskimi teoriami nazistów.

Franz Joseph Gall, którego nazwisko na wieki już zostało skojarzone z niechlubnym obmacywaniem czaszek w poszukiwaniu charakterystycznych wypukłości, nie był pierwszym, który zwrócił uwagę na to, że kształt kostnego pojemnika, zajmowanego przez mózg, może mieć coś wspólnego z jego zawartością. Francuski przyrodnik, Louis-Jean-Marie Daubenton, jeden z prekursorów anatomii porównawczej, opisywał w 1784 roku ewolucję otworu potylicznego, *foramen magnum*, którego

¹ Choć nie był już tak postępowy w odniesieniu do kobiet. Pod wpływem selekcji naturalnej mężczyzna osiąga „lepsze od kobiety rezultaty we wszystkim, czego się podejmie, czy będzie chodziło o zadania wymagające głębokiego namysłu, rozumowania, wyobraźni, czy jedynie użycia zmysłów i rąk, co ostatecznie sprawiło, że stał się jednostką lepiej rozwiniętą od kobiety” (Dora, 2012, s. 120).

wielkość i kształt do dziś uważany jest za argument za lub przeciw wyprostowanej postawie istot, do których przynależały znajdowane kostne szczątki. Kilka lat później Holender, Pieter Camper, wprowadził pomiar kąta twarzowego jako miarę inteligencji. Odnosił to raczej do porównywania gatunków niż istot ludzkich między sobą, choć zauważył znacząco, iż kąt ten wynosił u starożytnych Greków i Rzymian powyżej 90 stopni, u współczesnych mu Europejczyków – około 80 stopni, zaś u rasy czarnej – 70 stopni. Stało się to jedną z pożywek naukowego rasizmu.

W pierwszej połowie XIX wieku wielkim kontynuatorem mierzenia czaszek był Samuel George Morton, który był już ewidentnym rasistą². Skolekcjonowawszy setki czaszek pochodzących od osób różnego pochodzenia, Morton pomierzył je starannie i wykazał „niezbicie”, że rasy ludzkie musiały zostać stworzone oddzielnie (były to czasy jeszcze sprzed publikacji dzieła Darwina), a ich zdolności intelektualne da się uszeregować w kolejności rosnącej, z rasą białą na czele, rzecz jasna.

Urządzenia pomiarowe szybko chwycili w ręce różnej maści elitaryści i ruszyli na semantyczny podbój ludzkości, etykietując i wartościując ludy i podgrupy. Arthur de Gobineau, hrabia i dyplomata – a zatem człowiek wiedzący co nieco o świecie – z wiedzy tej wysnuł wniosek, że podstawą cywilizacji jest czystość rasy, przy czym, rzecz jasna, najbardziej wartościową rasą była rasa biała. Jego następca, książę (a jakże!) Georges Vacher de Lapouge w 1899 roku zgrabnie uszeregował Europejczyków od długogłowych nordyckich Aryjczyków, kroczących dumnie w awangardzie, do krótkogłowych i nieco upośledzonych ludzi z rejonów śródziemnomorskich w samym ogonie. Co więcej, w nie do końca zrozumiwały sposób utożsamiał te klasyfikacje z klasami społecznymi. Choć sam wielki Rudolf Virchow (1821–1902) wykazał, że nie istnieją systematyczne różnice pomiędzy niemieckimi „Aryjczykami” a Żydami, nie zniechęciło to gorliwców, którzy z przyrządami pomiarowymi ruszyli w świat z misją udowodnienia supremacji rasy nordyckiej.

Równolegle do porównań międzypopulacyjnych rozwijała się sztuka diagnozowania uzdolnień osobniczych na podstawie wypukłości czaszki. Pierwotna intuicja twórcy frenologii, Franza Josepha Galla, była zasadniczo słuszna. W czasach, gdy traktowano mózg jako homogeniczną masę, idea istnienia w nim różnych modalności była rewolucyjna i wizjonerska. Szybko też została potwierdzona przez takich neurofizjologów jak Paul Broca czy Karl Wernicke (ośrodki Broki i Wernickego). Niestety, zarówno sam Gall, jak i – zwłaszcza – jego akolici posunęli swoją praktykę do granic absurdu, za kilka groszy diagnozując ludzkie charaktery przez pospieszne obmacywanie wypukłości na głowie delikwenta. Zadziwiające, jak wielki popyt znalazł się na takie usługi. Nawet królowa Wiktorja i książę Albert zatrudnili frenologa, by zdiagnozował predyspozycje ich pierworodnego syna, gdy ten zbyttno się ociągał z ujawnieniem swych talentów. Cesare Lombroso z kolei na pierwszy rzut oka, na podstawie kształtu czaszki, potrafił rozpoznać „urodzonego zbrodniarza” – co z pewnością zrewolucjonizowałoby pracę służb porządkowych. Gdyby tylko było prawdziwe.

Na przełomie XIX i XX wieku czaszki robiły furorę. Ośrodki naukowe prześcigały się, by zgromadzić najbardziej imponujące kolekcje okazów, a poszczególni naukowcy – by zgromadzić przynajmniej jak największą liczbę. Już same pomiary miały charakter problematyczny. Nie wszyscy badani mieli szczególną chęć poddawaniu się tej procedurze, którą mogli odbierać jako uwłaczającą. Dużo gorsze jednakże było pozyskiwanie eksponatów. Rzecz jasna, mało kto jest skłonny rozstać się z własną czaszką, nawet w imię postępu nauki. Jeśli zatem dany naukowiec nie natrafił na jakieś porzucone szczątki – co nastroczało trudności z zaklasyfikowaniem ich do konkretnej populacji – mógł poczuć pokusę sprofanowania cmentarzysk. Rozkopywanie grobów Hererów na cmentarzu w Okahandja (Namibia) było iskrą zapalną wybuchu krwawego powstania tego ludu przeciwko

² George Morton (1799-1851), częstokroć uważany za ojca naukowego rasizmu, stał się przyczyną wielkiej bitwy o poprawność polityczną z udziałem Stephena Jaya Goulda (1941-2002), jednego z najgłośniejszych współczesnych ewolucjonistów. Niemal półtora wieku po ogłoszeniu wyników Mortona S.J. Gould zakwestionował rzetelność jego pomiarów, a następnie inni antropolodzy zakwestionowali rzetelność analizy Goulda. Zważywszy na to, że poprawność polityczna Goulda szła tak daleko, że sam przyznawał, iż gdyby nauka miała wykazać wyższość jednej rasy nad drugą, należałoby takich badań zaniechać bądź je utajnić, można podejrzewać, że rację mieli krytycy Goulda. Niemniej kontrolerska ta nie została rozstrzygnięta w sposób definitywny.

niemieckim kolonialistom na początku XX wieku. Po jego stłumieniu i ulokowaniu niedobitków w obozach Niemcy znaleźli drogę na skróty: więźniarki z obozu zmuszane były do gotowania wyselekcjonowanych odciętych głów swoich rodaków i oskrobywania czaszek z resztek tkanki. Pozostawiając sprawę bez niedopowiedzeń: tak, wybierano żywy „okaz”, którego czaszka chętnie byłaby widziana w kolekcji. Tak uzyskane „eksponaty” zasilały zbiory zarówno uniwersyteckie, jak i indywidualnych zapaleńców nauki w Niemczech. Podobne praktyki stosowano w trakcie II wojny światowej. Bruno Beger, antropolog, który przed wybuchem wojny musiał zadowolić się pomiarami żywych Tybetańczyków w trakcie wielkiej wyprawy zorganizowanej przez Himmlera, w obozie w Auschwitz mógł wybierać spośród multum więźniów najbardziej interesujących pod względem antropologicznym. Profesor Fleischhacker, będący posłannikiem Begera do Auschwitz, osobiście wybrał 115 „czaszek” do muzeum rasy w Strasburgu³.

Zapewne nie wszyscy kolekcjonerzy czy kuratorzy uniwersyteckich zbiorów mieli świadomość wątpliwej etyczności tych praktyk.

Szczęśliwie w czasach eksplozji pogoni za czaszkami rozwijała się także technologia, która oszczędziła zapewne wiele żywotów, niedobrowolnie składanych na ołtarzu nauki. Fotografia. A jednym z prekursorów zastosowania fotografii w antropometrii był wielki uczonec, który stał się mentorem Jana Czekanowskiego.

Zurych. Rudolf Martin i Elizawieta Siergiejewska

W tych, jakże owocnych dla rozwoju antropologii, czasach Jan Czekanowski trafił pod skrzydła jednego z największych umysłów w całej historii tej dziedziny. Rudolf Martin (1864-1925), bo o nim mowa, został nauczycielem i przewodnikiem początkującego naukowca, a swój dług intelektualny wobec niego uznawał Czekanowski do końca życia.

Ścieżka zawodowa Rudolfa Martina wytyczyła drogę Czekanowskiemu, który powtórzył kluczowe kroki swego mentora. Wyróżniał się bowiem Martin swoim dążeniem do ścisłości. Co z tego, mówił, że różni antropolodzy dokonują pomiarów czaszek – czy to faktycznych czaszek (wciąż w posiadaniu właściciela lub już po jego śmierci) czy na podstawie fotografii – jeśli każdy przyjmuje inne punkty, do których przykłada miarękę? Misją Martina była zatem standaryzacja metod antropologii fizycznej. Miał też żylkę podróżniczą. Odbił wielką wyprawę na Półwysep Malajski, której owocem była monografia opisująca zamieszkujące go plemiona – z wdrożonym precyzyjnym systemem pomiarów, propagowanym przez autora. Po I wojnie światowej Martin zainteresował się kondycją młodzieży, której stan zdrowia ucierpiał na skutek wojennych niedostatków. Zaangażował się wówczas we wdrażanie programu ćwiczeń fizycznych w celu podniesienia krzepy młodych ludzi.

Prócz antropometrii Martin zwrócił uwagę Czekanowskiego na raczkujące dopiero metody statystyczne, których fundamenty wykuwane były przez wspomnianych brytyjskich gigantów, Galtona i Pearsona.

Obecnie, w czasach, gdy nawet ktoś, kto statystyki nie liznął, swobodnie mówi, że coś „koreluje” z czymś innym, a „regresja do średniej” pojawia się na łamach popularnej prasy czy w salonowych pogawędkach, trudno wyobrazić sobie, że przecież te pojęcia ktoś musiał wymyślić i zdefiniować, a nie działo się to w czasach zamierzchłego Sumeru, tylko stosunkowo niedawno, na przełomie XIX i XX wieku. Francis Galton, kuzyn Karola Darwina, był postacią fascynującą, niesłusznie dziś pamiętaną głównie ze swego wkładu w rozwój eugeniki. Eksplorator Afryki, meteorolog, antropolog, psycholog, socjolog... Łatwiej byłoby wymienić dziedziny, którymi Galton nie był zainteresowany, niż określić cały obszar jego aktywności intelektualnej. W tych cudownie pionierskich czasach, gdy zarówno na mapie świata, jak i na mapie ludzkiej wiedzy było jeszcze tyle białych plam do

³ Profesor Fleischhacker już po wojnie bez przeszkód kontynuował swoją karierę akademicką. „Nie było ani jednego świadka, który by stwierdził, że ja to wiedziałem [co tych ludzi spotka]”, zadowolony z siebie stwierdził w rozmowie z Krzysztofem Kąkolewskim (Kąkolewski, 2019).

wypełnienia, docieklivy badacz w pojedynkę mógł poczynić taki krok naprzód, który współcześnie wymaga współpracy międzynarodowej i potężnego finansowania. Połowę współczesnej statystyki zawdzięczamy kilku genialnym postaciom – w tym właśnie Galtonowi, Pearsonowi czy Fisherowi – zaś drugą połowę przez kolejne półtora stulecia budowały dziesiątki lub nawet setki uczonych, dokładając po kolejnej małej cegiełce. Czekanowski miał szczęście żyć w tych początkowych latach rozwoju nowej nauki. Miał też dostatecznie dużo rozumu i intuicji naukowej, by zrozumieć wagę nowego nurtu.

Wkładem Czekanowskiego do statystyki zajmiemy się bardziej szczegółowo nieco później, gdyż zasługuje on na osobny rozdział tej opowieści, a najbardziej dorodne owoce tego aspektu pracy naukowej ujrzały światło dzienne już po opuszczeniu przez uczonego gościnnej Szwajcarii. Wspomnijmy tylko, że jednym z efektów tego zainteresowania był pierwszy w języku polskim podręcznik statystyki matematycznej! Ukazał się on ledwo dwa lata po pierwszym podręczniku do statystyki matematycznej w ogóle, autorstwa Udny'ego Youle'a. Czekanowski – a dzięki niemu i polska nauka – naprawdę był w awangardzie.

Wróćmy tymczasem do Zurychu. Martin nie był jedyną ważną osobą, jaka pojawiła się w życiu Czekanowskiego w latach tam spędzonych. Prócz wybitnej umysłowości, był nasz bohater człowiekiem z krwi i kości, z właściwymi gatunkowi *H. sapiens* uczuciami i potrzebami emocjonalnymi. Szczęśliwie na jego drodze życiowej pojawiła się kobieta, która stanie się jego towarzyszką na dobre i na złe, na długie lata.

W drugiej połowie XIX wieku Szwajcaria była dobrym miejscem, jeśli chciało się spotkać inteligentną i interesującą kobietę. W czasach, gdy dostęp do edukacji dla kobiet był w wielu krajach niemożliwy lub utrudniony, ośrodki naukowe w Zurichu, Genewie czy Bernie dawały im szansę na naukę i otrzymanie formalnego stopnia naukowego. Dodatkowo kraj ten był popularnym kierunkiem emigracji prześladowanych w Niemczech i Rosji socjalistów i socjaldemokratów. Szczególnie po 1881 roku – roku udanego zamachu na cara Aleksandra II – ruszyła do Szwajcarii fala członków Narodnej Woli, organizacji, do której należeli spiskowcy.

Elizawieta Bogojavlenska przybyła do Zurychu w celu uzyskania wykształcenia. Ona także wywodziła się z narodnickich tradycji. Jej ciotka, lekarka, poprzez swego narzeczonego zamieszana była w zamach na cara i tylko dzięki rodzinnym koneksjom uniknęła poważniejszych reperkusji. Elizawieta w dzieciństwie bywała w Jasnej Polanie, aktywnie pomagając w medycznej pomocy dla ubogich chłopów. Nic dziwnego, że wzorem ciotki postanowiła uzyskać wykształcenie medyczne; wraz z siostrą i bratem podążyła w tym celu do Zurychu. Tam zajmowała się nie tylko studiami – zwieńczonymi dyplomem z neurologii – ale też wystawianiem przed bramami fabryk i kolportażem ulotek drukowanych w redakcji „Iskier”, a w wolnych chwilach wspólnymi z narzeczoną, Saszą Akselrodem⁴, wędrówkami po Alpach.

Koniec końców jednak związała się z dalekim od rewolucji, spokojnym naukowcem, Janem Czekanowskim. Jeśli jednak oczekiwała natychmiastowej stabilizacji, musiała się rozczarować. W jej wybranku również drzemał niespokojny duch, choć nie popychał on go do zmiany posad świata, ale raczej do jego poznawania.

Nareszcie: Afryka!

Rozwijanie nowych metod naukowych i eksplorowanie niezbadanych dotąd przestrzeni intelektualnych to wspaniała przygoda. Z jakichś powodów jednak więcej uwagi publiczności przyciągają zazwyczaj przygody w świecie zewnętrznym... Tak i z dziedzictwa Jana Czekanowskiego większym

⁴ Sasza (Aleksander) Akselrod był synem Pawła Akselroda, współredaktora (między innymi z Włodzimierzem Ujanowem, znanym jako Lenin) słynnego organu prasowego rosyjskich rewolucjonistów, czyli „Iskier”. Sasza podzielał ojcowskie fascynacje polityką i wraz z nim zajmował się prowadzeniem rodzinnego biznesu – firmy produkującej kefir – dość udanego przedsięwzięcia jak na wrogów własności prywatnej.

zainteresowaniem cieszą się obecnie dzienniki z afrykańskiej podróży niż doniosłe osiągnięcia statystyczne. Jako że jednakże wyprawa afrykańska miała miejsce wcześniej niż pierwsze oficjalnie opublikowane owoce prac matematycznych Czekanowskiego, nadajmy naszej opowieści taki właśnie porządek.

A zatem – Afryka!

„Po zakończeniu studiów uniwersyteckich w Zurychu, w lipcu 1906 r., od 1 listopada objąłem stanowisko młodszego asystenta w dziale afrykanistycznym Król. Muzeum Ludoznawczego w Berlinie. Z powołaniem do Berlina łączyła się obietnica wysłania mnie do Berlina” (Czekanowski, 1958, s. 20).

Obietnica zrealizowała się nadspodziewanie szybko. Ekspedycja pod przewodnictwem księcia Fryderyka Adolfa Meklemburskiego, w skład której wchodziło 10 Europejczyków, kilkudziesięciu żołnierzy (askarysów) oraz kilka tysięcy tragarzy, wyruszyła w 1907 roku. Niesamowitym zrzędzeniem losu jednym z jej uczestników był geolog Egon Kirschstein, z którym w młodzieńczych latach Czekanowski poprzysięgał zdobywanie niezbadanych obszarów Afryki. Jako że badania antropologiczne, etnologiczne i socjologiczne, za które odpowiadał Czekanowski, wymagały innej trasy – i kontaktów z tubylczymi ludami – niż badania botaniczne, geologiczne czy zoologiczne, kolumna Czekanowskiego odłączyła się od głównej części ekspedycji, eksplorowała też kontynent afrykański dłużej niż pozostali.

Jako Europejczyk był Czekanowski niewątpliwie uprzywilejowany w tej podróży. Prócz całej armii tragarzy dysponował pomocą trzech osobistych służących, w tym kucharza. Noce spędzał w namiocie wyposażonym w łóżko, co wieczór sumiennie zaścielane przez służącego Augusta (właściwie Abdallacha-bin-Masuda), stół, fotel (składane) oraz skrzynie z osobistymi rzeczami i materiałami do pracy. Po drodze odwiedzał placówki misjonarzy i przedstawicieli władz kolonialnych, a jako wysłannik księcia Meklemburgii spotkał się z życzliwym przyjęciem i pomocą.

Z drugiej strony, nie każdy przywykły do wygód i bezpieczeństwa Europejczyk poważałby się na taką ekspedycję. Czekanowski postanowił przebyć interior pieszo – by licząc kroki tachymetrem, móc wymierzyć przebyte odległości. Zagrażały mu dzikie zwierzęta, nieznana przyroda i tropikalne choroby⁵. Nawet współcześnie wszystkie te zagrożenia zniechęciłyby niejednego śmiałka, choćby i wyposażonego w nieznanne jeszcze na początku XX wieku osiągnięcia techniki i medycyny.

Z przyjęciem przez tubylców bywało różnie. Nie wszyscy chcieli być obiektami niezrozumiałych badań. „(...) zabrałem się do moich pomiarów antropologicznych. Niestety, boy hotelowy, mimo niezaprzeczonego sprytu, nie zdołał dostarczyć mi więcej, jak kilku przedstawicieli Ja-Luo, aczkolwiek płaciłem mierzonemu jak za całodzienną pracę” (Czekanowski, 1958, s. 93). W innym przypadku, aby mieszkańcy wioski, którą miał odwiedzić Czekanowski w celu dokonania pomiarów, nie wyruszyli na polowanie, zwabieni zostali winem bananowym i piwem z prosa: „Znając pociąg czarnych myśliwych do pijatyki można było przewidywać, że sama słodka nadzieja wypicia sparaliżuje ich zapał myśliwski i że w dniu przeznaczonym na moją wizytę raczej będą mnie oczekiwali, niż rozproszą się w głuszy leśnej” (Czekanowski, 1958, s. 36).

Z naszej obecnej perspektywy poczynania „białego człowieka” na Czarnym Lądzie w XIX i w początkach XX wieku nie wydają się zbyt godne pochwały. Sam pomysł narzucania europejskich norm („cywilizowanie”) nazywany bywa „kulturowym imperializmem”, nie wspominając o częstokroć brutalnych i krwawych metodach przeprowadzania tego przedsięwzięcia. Nikt nie może też zaprzeczyć, że głównym celem misji państw europejskich – abstrahując od osobistych motywacji poszczególnych jednostek biorących udział w różnych ekspedycjach – nie było ratowanie nieoświeconych dusz, lecz raczej gospodarcza eksploatacja nowych terenów i ich zdobywanie pod osadnictwo (*Lebensraum*).

⁵ Nawiasem mówiąc, na trasie podróży spotkał Czekanowski wielkiego niemieckiego bakteriologa, Roberta Kocha, który w Afryce badał przenoszona przez muchy tse-tse śpiączkę afrykańską (trypanosomozę).

W kraju, w którym studiował Czekanowski i z ramienia którego wyruszył na wyprawę, obecne były silne tendencje kolonialne, zrodzone z porywu dumy z własnej mocarstwowości. Zjednoczone w 1871 roku Niemcy zapragnęły stać się potęgą również zamorską⁶. Początkowo jako prywatna inicjatywa, a wkrótce pod auspicjami rządu, ruszyła do południowo-zachodniej Afryki armia kolonizatorów, do której szybko dołączyła armia w sensie bardziej dosłownym. Niemieckie sukcesy przełożyły się niestety na ludobójstwo dokonane na niektórych afrykańskich plemionach i powstanie niesławnych obozów koncentracyjnych, w których w krótkim czasie w systematyczny i celowy sposób eksterminowano niemal w całości członków plemion Hererów i Nama. Rozwój niemieckich terytoriów – w tym powstanie imponującej sieci linii kolejowych – kosztował życie setek autochtów, używanych w charakterze niewolnej siły roboczej.

Na tle tych zbrodniczych działań i zbrodni dokonywanych zarówno przez całe państwa, jak i poszczególnych Europejczyków postawa Czekanowskiego wydaje się bardzo postępową i oświeconą. Faktem jest jednak, że często odnosił się on do tubylców z pewnego rodzaju pobłażliwą protekcjonalnością, pozwalając sobie na uwagi typu: „Wataita byli za mało inteligentni i zbyt niedbali, by można im było poruczyć tego rodzaju robotę [obsługiwanie maszyn]” (Czekanowski, 2014, s. 87). Albo w innym miejscu: „Kobiet nie wolno było karać cielesnie. (...) Wiedziały o tym baby i bywały bezczelne ponad miarę” (w odniesieniu do traktowania żon czarnych najemników w Niezależnym Państwie Kongo) (Czekanowski, 1958, s. 85).

Nie brakowało też epizodów wątpliwych etycznie, jak splądrowanie przed podwładnych mu tragarzy chat tubylców (trzeba zaznaczyć, że koniec końców Czekanowski nakazał zwrócić te dobra). Warto wspomnieć o szokującym incydencie, nieco nonszalancko zrekapitulowanym przez podróżnika: „(...) zakomunikowano mi poufnie, że był napisany na mnie donos, poparty dołączoną fotografią człowieka wbitego na pal. Insynuowano w nim, że byłem sprawcą tego barbarzyńskiego wymiaru sprawiedliwości. Sprawa przedstawiała się zaś następująco: W odległości kilku dni od rezydencji królewskiej rozbito i ograbiono kolumnę pocztowa ekspedycji. (...) musiałem interweniować u króla w sprawie w sprawie zwrotu zrabowanych rzeczy. Król Juhi Musinga był tym zdarzeniem bardzo przejęty i zabrał się do zlikwidowania incydentu z tak wielką energią, że nie tylko odzyskałem całą pocztę, lecz ponadto z przerażeniem dowiedziałem się, że kazał jakiegoś nieboraka wbić na pal” (Czekanowski, 1958, s. 37).

Niemniej na uwagę zasługują jego bardzo humanitarne, jak na owe czasy, przemyślenia, które warto przytoczyć w oryginalnej postaci: „Jakże to? Okupacja europejska pozornie poprawia ich warunki, gwarantuje spokojny żywot, pod warunkiem załatwienia sprawy podatków. Aby się z tego wywiązać, Murzyn musi pracować, rzekomo dobrowolnie, znacznie gorzej niż jego przodkowie, porywani siłą jako niewolnicy. Na jakiej podstawie twierdzi się, że Murzyni nie mają godności osobistej, a jedynie boją się bata? (...) Oni nie różnią się od nas aż tak dalece: sztuczne teorie zaczęły tracić jakąkolwiek wartość w moim umyśle. Formowałem sobie swój własny pogląd, a przy tym wielką satysfakcją było odkrycie, że zaczynam w Murzynch widzieć indywidua, poszczególne jednostki, że rozróżniam ich między sobą (...). Teraz widziałem różnice wyrazu twarzy, orientowałem się w toku rozumowania, nawet – co było najtrudniejsze – zdawałem sobie sprawę z reakcji uczuciowych” (Czekanowski, 2014, s. 99). W innym miejscu badacz zauważał z emfazą: „Czyż mamy prawo widzieć w Murzynie tylko nieokrzesanego barbarzyńcę?” (Czekanowski, 2014, s. 108). Obecność Europejczyków na kontynencie afrykańskim konsekwentnie nazywał „okupacją”, a białych ludzi – „okupantami” bądź „konkwistadorami”.

⁶ Ponad dekadę po zakończeniu przygody Czekanowskiego na Czarnym Łądzie również jego kraj ojczysty w późnym nieco zrywie kolonialnym, po odzyskaniu niepodległości, próbował uszczknąć swój kawałek tortu. Polska Liga Morska i Kolonialna propagowała przejęcie przez nasz kraj terenów między innymi w Kamerunie, Togo, Angoli, Mozambiku i Gwinei, a na Madagaskarze adiutant Piłsudskiego, Mieczysław Lepecki, czynił rekonesans w sprawie akcji osiedleńczej Polaków (w tym Żydów – co miało być rozwiązaniem „problemu żydowskiego”). W sprawozdaniu z 1938 roku pisał: „Pod surowym okiem władz [kolonialnych] (...) znikły wojny, grabieże i mordy. Spokój, nieosiągalny dawniej ideał, zapanował na wyspie (...) Jego wyrazem jest dobrobyt, nieistnienie głodów, (...) no i podniesienie poziomu kultury” (Lepecki, 1938, s. 40).

Lektura tych dwóch dzienników, *Dziennika podróży afrykańskiej* oraz *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej* – z których pierwszy (pod względem chronologii opisywanych zdarzeń) miał pierwodruk w 2014 roku – wciąż sprawia sporą przyjemność. Lekkim i nieco żartobliwym tonem opisuje Czekanowski przyrodę i zwyczaje tubylców. Badacz okazuje się wnikliwym komentatorem stosunków społecznych, nie tylko wewnątrz plemion tubylczych, lecz także wśród władz okupacyjnych. Zdarza się, że nie powstrzymuje się i od plotek. Jak cenne klejnociki migoczą tu i ówdzie niezwykle interesujące i cenne uwagi, jak chociażby taka: „Biedni Batwa nie mogli (...) już dostarczać cennej kości słoniowej, gdyż nieopatrznie wybili do cna olbrzymów leśnych, a teraz mieli podzielić ich los. Tak wyglądały konsekwencje beztróskiego niszczenia podstawy bytu” (Czekanowski, 1958, s. 40-41).

Opisy bliskich spotkań z afrykańskimi drapieżnikami wciąż czytać można jak znakomitą literaturę przygodową. Do dziś – a może dziś szczególnie – bawi anegdota o masajskich oszczepach wyrobianych w Niemczech i importowanych do Afryki, by zaspokoić popyt na „oryginalne” artefakty (Czekanowski, 2014, s. 77).

Efektom wielkiej wyprawy miało być opisanie w dwóch tomach wyników badań, na co dostał Czekanowski termin pięcioletni. Koniec końców, zaliczając po drodze mnóstwo perypetii, publikacja rozrosła się do wielu woluminów, z których ostatni ukazał się dopiero w roku 1950...

Po powrocie do Europy, nim pierwsze owoce wyprawy ujrzały światło dzienne, Czekanowski opublikował pracę prezentującą jego nowatorską metodę taksonomiczną – *Zur Differentialdiagnose der Neandertalgruppe* (1909), ożenił się z Elizawietą Siergiejewską (1910), przez dwa lata pracował jako kustosz Muzeum Etnograficznego Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu, w końcu podjął brzemienne w skutki decyzję przyjęcia oferty objęcia Katedry Antropologii na Uniwersytecie Lwowskim. Pracę na Uniwersytecie w charakterze profesora nadzwyczajnego antropologii i etnologii rozpoczął w roku akademickim 1913/1914.

Lwów

Są takie miejsca, w czasie i przestrzeni, gdzie nie wystarczy być po prostu człowiekiem, mężczyzną lub kobietą, rolnikiem lub rzemieślnikiem. Czasem okoliczności zmuszają w bolesny nieraz sposób, wbrew woli zainteresowanych, do dodatkowego określenia się pod względem etnicznym. Jak pod koniec XX wieku nie można było być po prostu mieszkańcem Rwandy, ale albo Hutu, albo Tutsi, tak w początkach ubiegłego stulecia nie było po prostu lwowian.

Miasto było kotłem, w którym mieszały się odmienne interesy Polaków, Ukraińców i Żydów, a prawa do niego rościły sobie co najmniej trzy różne państwa. Jeszcze przed I wojną światową namiestnik Galicji, Andrzej Potocki, padł ofiarą zamachu ukraińskiego nacjonalisty, a Ukraiński Związek Siczowy i inne tego typu narodowe organizacje paramilitarne walczyły z polskimi odpowiednikami, jak Związek Walki Czynnej czy Związek Strzelecki. Nieco później, pod koniec Wielkiej Wojny, wybuchły polsko-ukraińskie walki zbrojne, a po wycofaniu się Ukraińców, pomiędzy obroną miasta przed Ukraińską Armią Halicką a następnie Armią Czerwoną, Lwowiaci dopuścili się pogromów żydowskich.

Do takiego to miasta, po dwuletnim pobycie w Petersburgu, zjeżdża Czekanowski w 1913 roku, by objąć nowo powstałą Katedrę Antropologii. Niestety, nim zdążył okrzepnąć na nowym stanowisku i w nowym otoczeniu, wybuchła wojna. Jako rosyjski poddany musiał opuścić Lwów i na dwa lata osiedlić się w czeskich Morawach, gdzie znów zajął się pracą nad swoimi zdobyczami z afrykańskiej ekspedycji. W 1916 istnienie narodu polskiego zostało przez Austriaków uznane, a Czekanowski mógł wrócić na Uniwersytet Lwowski.

W tym lwowskim okresie na świat przychodzą trzy córki Czekanowskich: Maria Zora, Zofia Teresa i Anna Katarzyna. Najstarsza z nich zmarła w dzieciństwie, w 1925 roku; do najmłodszej jeszcze wrócimy.

Kilka kolejnych lat było czasem ogromnego fermentu dla wszystkich, którzy zaangażowali się w próby określenia kształtu odradzającego się kraju. Kształtu – w sensie zarówno dosłownym, geograficznym, jak i ideologicznym. Czekanowski był aktywny na obu tych polach.

Gdy po I wojnie światowej w końcu opadł kurz i górą okazali się Polacy, którzy włączyli Lwów do swego nowo odrodzonego państwa, to oni poczuli, na krótki, jak się okazało, czas, dyktować warunki. Manifestowało się to nader dobitnie nawet w świecie akademickim, w którym obracał się Czekanowski. Gorszy status studiującej młodzieży pochodzenia żydowskiego (wśród lwowskich studentów było ich około dwudziestu procent) został zinstytucjonalizowany w postaci getta ławkowego. Studenci Ukraińcy (kilkanaście procent) też byli na podrzędnej pozycji.

Wielu lwowskich uczonych zaangażowanych było politycznie, czemu sprzyjało poczucie obywatelskiego obowiązku uczestniczenia w odbudowie kraju. Niektórzy, jak Stanisław Grabski (profesor ekonomii), Eugeniusz Romer (geograf i kartograf) powiązani byli z endecją. Inni, jak matematyk Kazimierz Bartel, nie tylko sympatyzowali, lecz także czynnie uczestniczyli w polityce sanacyjnej. Niemniej, niezależnie od poglądów politycznych, ich sale wykładowe wolne były od ideologii. Kilku wybitnych naukowców bardzo pozytywnie wyróżniło się swoją humanistyczną postawą – wśród nich tacy luminarze, jak Hugo Steinhaus, Stefan Banach, Rudolf Weigl czy Kazimierz Ajdukiewicz. Alicja Dorabalska (uczennica Marii Skłodowskiej-Curie) wielokrotnie występowała przeciwko dyskryminacji studentów żydowskiego i ukraińskiego pochodzenia.

Czekanowski był jednym z bardziej uświadomionych i aktywnych politycznie. Niestety niektóre z jego poglądów nie wydają się dziś specjalnie sympatyczne. Związany był z endecją, jako aktywny członek Ligi Narodowej. W trakcie negocjacji powojennych nad kształtem państwa polskiego pojawiały się zarzuty, iż rząd Lloyd George'a pod wpływem „lobby żydowskiego” będzie sabotował polskie interesy. Co prawda Czekanowski nie zgadzał się z tym stanowiskiem, ale jego „obrona” brzmi cokolwiek obraźliwie⁷: „Mimo bardzo wrogiego Polsce nastroju żydów, nie tylko jedyną, ale nawet i główną przyczyną antypolskiego kursu polityki angielskiej żydzi nie są. Mimo wszelkich wpływów żydowskich, Anglia jeszcze opanowana przez żydów nie jest. Gdyby było tak, to, wobec braku zmysłu patriotyczno-politycznego u żydów, stalibyśmy w przededniu katastrofy imperium brytyjskiego)” (Czekanowski, 1921, s. 103).

Nie popierał dążeń narodowościowych Ukraińców, a w celu wzmocnienia „żywołu polskiego” lansował postulat parcelacji ziemi pomiędzy Polaków. Nie ufał też Rosji – sprzeciwiał się propozycji granicy na Bugu. Uważał, że powinna ona przebiegać bardziej na wschód. Dzięki temu polska stolica byłaby w bezpieczniejszej odległości od granicy, a po drugie, przeciwdziałałoby to... przejęciu władzy na Białorusi przez Żydów (Rudnicki, 1977, s. 716). Z propozycją wytyczenia granic na podstawie odsetków etnicznych wyruszył zresztą Czekanowski do Wersalu na konferencję pokojową.

W lutym 1919 delegacja, w skład której wchodził, poza Czekanowskim, między innymi Stanisław Kutrzeba i Eugeniusz Romer, przez Wiedeń, Innsbruck, Berno i Genewę, udała się pociągiem do Paryża. Podróż trwała niemal dwa tygodnie, bo Niemcy blokowali połączenia kolejowe. Gdy przybyli do Paryża, kongres obradował od prawie miesiąca. Prym wiodły cztery mocarstwa: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Francja i Włochy, których przywódcy stanowili tak zwany komitet czterech. Stronę polską reprezentował początkowo Komitet Narodowy Polski, z Romanem Dmowskim na czele, rozwiązany po kilku miesiącach w momencie oficjalnego uznania rządu Ignacego Paderewskiego. Największe emocje Polaków budziła, rzecz jasna, sprawa granic. Początkowa radość z zakulisowych doniesień o przyznaniu Polsce Górnego Śląska, Opolszczyzny, Małopolski i Pomorza Gdańskiego zamieniła się w gorycz, gdy Lloyd George i Woodrow Wilson przegłosowali status Gdańska jako Wolnego Miasta pod protektoratem Ligi Narodów. Wiele głosów winiło za to, a jakże, spisek żydowsko-masoński (wedle Dmowskiego) czy „Lloyda George'a i jego przybocznych

⁷ W przytoczonym cytacie zachowano pisownię oryginalną.

Żydów, szczujących przeciwko nam” (Antoni Chołoniewski na łamach „Głosu Narodu” (Biliński, 2010, s. 53-68)).

Wydziały geograficzny i historyczno-statystyczny Biura Prac Kongresowych zajmowały się w szczególności kwestiami przebiegu granicy z uwzględnieniem etniczności ludności zamieszkującej dane tereny, a także kwestią autonomii Litwinów na terenach polskich. Choć sprawom Kresów Wschodnich towarzyszyły słabsze emocje i mniejszy rozgłos, to Czekanowski zaznaczył swój wkład propozycją podziału, takiego, by po stronie polskiej pozostał taki sam odsetek nie-Polaków, jak po niepolskiej stronie – Polaków. Propozycja, dodajmy, została zignorowana, a podział terenów odbył się na podstawie kryteriów mniej merytorycznych, jak to w polityce bywa.

Pomimo nacjonalistycznych poglądów Czekanowskiego, wydaje się, że nie przenosiły się one na kontakty z realnymi ludźmi. Bądź co bądź, to studentowi ukraińskiemu już niedługo będzie zawdzięczał życie...

Poza sferą polityczno-ideologiczną, głównym przedmiotem zainteresowania Czekanowskiego była wszakże nauka. Piastując stanowisko głowy Katedry Antropologii na Uniwersytecie, zajmował się energicznie tym, czego się po nim spodziewano, proponując mu ten stołek. Czekanowski stworzył wpływową szkołę antropologiczną, która wkrótce zdominowała praktycznie całą polską antropologię.

Lwowska szkoła antropologii

Choć jedną z motywacji Czekanowskiego przy wyborze dziedziny, w której chciał się kształcić, było zastąpienie Izidora Kopernickiego na opustoszałej Katedrze Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, to w sensie geograficznym plan nie do końca wypalił.

Jak już wiemy, Czekanowski wylądował we Lwowie. Krakowska antropologia dostała się pod skrzydła innych uczonych, którzy bynajmniej nie zapałali miłością do lwowskiego kolegi. Trzecim ważnym ośrodkiem antropologii polskiej w okresie międzywojennym, skłóconym z obydwoma pozostałymi, była Warszawa.

Niektóre spory naukowe są rozdmuchiwane przez adwersarzy, którzy dzięki kontrowersji mogą poszczycić się własną „szkołą”. W niektórych punktach również niezgoda między polskimi szkołami antropologicznymi wydaje się artefaktem wynikającym z rozbuchanych osobowości ich czołowych przedstawicieli, ale trzeba przyznać, że da się odnotować różnice nie do pogodzenia. Dla osoby nieobeznanej z niuansami ówczesnej antropologii najbardziej uderzającą różnicą jest całościowa filozofia uprawiania tej dziedziny nauki.

Głównymi adwersarzami Czekanowskiego byli członkowie szkoły krakowskiej. Ta ostania atakowała lwowiaków za zbyt ni matematycyzm, pogardliwie nazywając statystyczne metody *Zietspiele* „zabawami z liczbami”. Wedle zwolenników szkoły krakowskiej, przynależność rasową danego osobnika określały nie jakieś suche liczby i wskaźniki, ale raczej całościowy wgląd doświadczonego badacza. Wedle Czekanowskiego natomiast: „[Szkoła krakowska ma] charakter porównawczo-opisowy. Znamionuje ją przytem dążenie do możliwie jak najbardziej drobiazgowego przedstawienia wyników, przy wielkim nacisku na jałowe na ogół zestawienie porównawcze, połączone ze stosunkowo małym zrozumieniem dla znaczenia momentów syntetycznych naukowego opisu. (...) Szósty rys szkoły krakowskiej stanowi brak aspiracji syntetycznych, że się tak wyrażę, jej asyntetyzm. (...) Dalszy jeszcze rys tej szkoły to jej wprost z bojaźliwością graniczącą ostrożność” (Czekanowski, 1930, s. 23).

Nie przytaczam tu wypowiedzi Czekanowskiego na temat kwestii bardziej merytorycznych, na przykład – etnografizmu i ageografizmu szkoły krakowskiej, mniej zrozumiałych dla współczesnego odbiorcy. Cytowane wyimki wystarczą chyba, by odzwierciedlić niezbyt wysokie poważanie Czekanowskiego dla tejże szkoły.

A tymczasem Czekanowski wcale nie wypierał się metod matematycznych. Przeciwnie – chlubił się nimi i przedstawiał je jako mocny punkt własnego podejścia, krytykując oponentów za ich nieużywanie. Wprost dążył do przekształcenia antropologii w naukę ścisłą, na wzór fizyki: „Zmagając się ze swoimi uwodzicielami starającymi się wyzyskać antropologię do celów ubocznych [uzasadnienia np. niewolnictwa] i stwarzającymi przez wzgląd na niekorzystne warunki pracy naukowej, antropologia zajmowała się wytrwale doskonaleniem nowoczesnego aparatu badawczego i stosowała w coraz większym zakresie metodę ilościową. W tym kierunku osiągnięto tak wielkie sukcesy, że w wyniku prac dokonanych w ostatnim pięćdziesięcioleciu sprawa przeistoczenia tego działu wiedzy w naukę ścisłą posunęła się bardzo daleko” (Czekanowski, 1945, s. 6-7)⁸.

Wydaje się, że krakowscy uczeni źle ocenili kierunek przemian w nauce, tocząc walkę z góry skazaną na przegraną. Metody choćby nieco ocierające się o subiektywizm w każdym obszarze wypierane są coraz bardziej przez suchy obiektywizm. Obecnie podobną bitwę toczą doświadczeni lekarze kliniści, broniąc swego doświadczenia i intuicji przed hegemonią standardowych *check-list* i „maszynowych” diagnoz.

Można by sądzić, że mądrość starych mistrzów coraz bardziej odchodzi do lamusa, na korzyść nagich liczb. Paradoksalnie jednak, choć metodom stosowanym przez Czekanowskiego zarzucano właśnie oderwanie od tkanki doświadczenia, w czasach, gdy zostały one wprowadzone, wciąż wzmagały sporych umiejętności i doświadczenia korzystających z nich badaczy.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej matematycznemu jądro antropologii Czekanowskiego, czyli metodzie nazywanej współcześnie jego nazwiskiem.

Metoda Czekanowskiego

Obecnie każdy student mający dostęp do odpowiedniego programu może kilkoma kliknięciami myszki (i niekoniecznie dysponując wiedzą o podstawach działania algorytmu) przeprowadzić analizę skupień na dowolnym zbiorze danych. Tę złudną łatwość zawdzięczamy jednakże ciężkiej i mozolnej pracy poprzednich pokoleń badaczy, którzy tworzyli odpowiednie idee i metody. Jedną z wczesnych protoplastek współczesnej analizy skupień była metoda różnic przeciętnych Czekanowskiego.

Jeśli dla grupy jednostek wyróżnimy k cech, które z jakichś powodów (najlepiej, by były to dobrze uzasadnione powody) uznamy za istotne, i policzymy średnią różnicę pomiędzy każdą parą jednostek:

$$DD_{mn} = \frac{1}{k} \sum_{i=1}^k |c_{mi} - c_{ni}|, \quad (*)$$

gdzie: c_{mi} oznacza wartość cechy i dla jednostki m ,

to następnie możemy utworzyć macierz tych różnic. Oczywiście, zawsze będzie $DD_{mm} = 0$, a im mniejsza różnica, tym bardziej podobna jest dana para jednostek.

Przy takim ujęciu średniej różnicy te cechy, który przyjmują przeciętnie większe wartości, silniej wpływałyby na tę średnią. Powiedzmy, że mamy pięć osób, które chcemy porównywać ze względu na wagę i wzrost. Wagę mierzymy w kilogramach, wzrost w metrach. Są one podane w tabeli 1.

Tabela 1. Przykładowe dane omawiane w tekście

Osoba	Waga [kg]	Wzrost [m]
A	60	1,60
B	85	1,90
C	80	1,75
D	53	1,50
E	90	1,95

⁸ Wyróżnienia w cytacie pochodzą z oryginału.

Zgodnie ze wzorem (*) średnia różnica pomiędzy A i D wynosi:

$$DD_{AD} = \frac{1}{2} (|160 - 53| + |1,60 - 1,50|) = 3,55,$$

a średnia różnica pomiędzy B i C:

$$DD_{BC} = \frac{1}{2} (|85 - 80| + |1,90 - 1,75|) = 2,575.$$

Wynika z tego, że B i C są do siebie bardziej podobni niż A i D. A gdybyśmy postanowili mierzyć wzrost w centymetrach, zamiast w metrach? Okazuje się, że w takim przypadku:

$$DD_{AD} = \frac{1}{2} (|160 - 53| + |160 - 150|) = 8,5,$$

$$DD_{BC} = \frac{1}{2} (|85 - 80| + |190 - 175|) = 10,$$

czyli A i D są do siebie bardziej podobni niż B i C.

Zdecydowanie nie jest to dobra sytuacja, gdy wyniki zależą od przyjętych jednostek, które przecież są całkowicie arbitralne. Nie ma żadnego powodu, by porównywać wzrost wyrażany raczej w metrach niż w centymetrach lub odwrotnie.

W późniejszych wersjach metody Czekanowski zdecydował się zatem na stosowanie różnic „standaryzowanych”, czyli dzielonych przez odchylenie standardowe danej cechy, co wyeliminowało tę kłopotliwą niedookreśloność:

$$\bar{D}D_{mn} = \frac{1}{k} \sum_{i=1}^k \frac{|c_{mi} - c_{ni}|}{s_i}, \quad (**)$$

gdzie s_i jest odchyleniem standardowym cechy i , czyli: $s_i = \sqrt{\frac{1}{N} \sum_{j=1}^N (c_{ji} - \bar{c}_i)^2}$, przy czym N oznacza liczbę jednostek w całej populacji, a \bar{c}_i – średnią wartość cechy i .

Zgodnie ze wzorem (**) średnia różnica pomiędzy A i D wynosi w przybliżeniu 0,53, a pomiędzy B i C około 0,61, niezależnie od tego, czy wzrost wyrażamy w metrach, czy w centymetrach. Faktycznie, zmieniając jednostki, zmieniamy jednocześnie wartość odchylenia standardowego. Dla wzrostu wyrażanego w centymetrach odchylenie standardowe wynosi około 0,17, a jeśli zmienimy jednostkę na metry, będzie ono dokładnie 100 razy większe, czyli wyniesie około 17. Zatem iloraz różnicy wzrostów dzielony przez odchylenie standardowe pozostaje niezmienny, a wniosek, że A i D są bardziej podobni do siebie niż B i C, nie zależy już od przyjętej jednostki.

Dalsze możliwe modyfikacje metody dotyczą przyjętej miary odległości. Czekanowski stosował tę najprostszą z możliwych, tak zwaną odległość taksówkową (czyli uogólnienie na dowolną liczbę wymiarów dwuwymiarowej sytuacji: jaki dystans musiałoby pokonać auto, aby dostać się z punktu A do punktu B w mieście o prostopadłej siatce ulic? Nie wolno jechać po najkrótszej linii prostej, łączącej te punkty, tylko trzeba trzymać się jezdni). W czasach, w których naukowcy nie dysponowali komputerami, łatwość obliczania takich odległości była niebagatelną zaletą. Wkrótce, wraz z rozwojem numeryki, zaproponowano zastąpienie jej przez odległość euklidesową, czyli odległość liczoną po najkrótszym odcinku prostej. Wymaga to podnoszenia do kwadratów różnic wartości cech, sumowania tych kwadratów i wyciągania pierwiastka z tej sumy – zatem nawet jeśli koncepcyjnie jest to proste, to obliczeniowo – bardziej zaawansowane niż używanie odległości taksówkowej. Można też wspomnieć, że po latach niektórzy doszli do wniosku, że jednak pierwotny wybór Czekanowskiego był najlepszy, choć sprawa ta nie została ostatecznie rozstrzygnięta – i zapewne nigdy nie zostanie.

Kwestią jeszcze istotniejszą niż decyzja odnośnie do używanej miary odległości jest dobór odpowiednich cech. Jak wszystkie metody statystyczne tak i metoda Czekanowskiego nie jest odporna na błędy użytkownika. Jak to się mówi w żargonie komputerowym: *garbage in – garbage out*, czyli: „śmieci na wejściu – śmieci na wyjściu”. Jeśli chcąc grupować samochody według ich marki, lepiej skupić się na parametrach bardziej istotnych niż długości rys na zderzaku i liczba wgnieceń na karoserii – w ten sposób pogrupowalibyśmy bowiem nie tyle auta wedle marki, ile ich użytkowników wedle umiejętności. Chcąc grupować ludzi wedle typu antropologicznego, też należy bardzo starannie dobrać cechy dystynktywne, a nie na przykład długość ich włosów czy kolor podkoszulka.

Dysponując odległościami dla każdej pary osób, możemy je przedstawić w postaci macierzy. Na przekątnej tej macierzy będą same zera, bo odległość danej osoby od siebie samej jest zawsze zerowa – każdy jest identyczny z samym sobą (cokolwiek by nam wmawiali psychoanalitycy). Pozostałe odległości będą zawsze nieujemne, mniejsze bądź większe. Dodatkowo, macierz będzie symetryczna, bo odległość osoby x od osoby y będzie zawsze taka sama jak osoby y od osoby x .

Dla przykładu przedstawionego wcześniej odległości pomiędzy każdą parą osób prezentowałyby się następująco:

Tabela 2. Macierz odległości

	A	B	C	D	E
A	0	1,738	1,128	0,533	2,056
B	1,738	0	0,610	2,271	0,318
C	1,128	0,610	0	1,661	0,928
D	0,533	2,271	1,661	0	2,589
E	2,056	0,318	0,928	2,589	0

Kolejnym krokiem w diagraficznym metodzie Czekanowskiego są takie zamiany kolumn i wierszy, by małe wartości (czyli duże podobieństwa) skupiały się wokół diagonal (przekątnej) macierzy, przy czym pamiętać należy, że zmiany muszą być dokonywane parami – jeśli zamieniamy kolumny z oznaczeniami M i N , jednocześnie musimy zamienić wiersze z takimi samymi oznaczeniami, aby macierz pozostała symetryczna.

W tabeli 3 odległości najmniejsza wartość to 0,318 – osoby B i E są do siebie najbardziej podobne. Przeorganizujemy zatem macierz tak, by B i E wystąpiły na początku:

Tabela 3. Przeorganizowana macierz odległości

	B	E	A	C	D
B	0	0,318	1,738	0,610	2,271
E	0,318	0	2,056	0,928	2,589
A	1,738	2,056	0	1,128	0,533
C	0,610	0,928	1,128	0	1,661
D	2,271	2,589	0,533	1,661	0

Następną w kolejności podobieństwa parę stanowią B i C, odległość pomiędzy którymi wynosi 0,610. Zamieńmy zatem kolejność tak, by C stanowiło trzecią kolumnę (i jednocześnie trzeci wiersz):

Tabela 4. Macierz odległości po kolejnej reorganizacji kolumn i wierszy

	B	E	C	A	D
B	0	0,318	0,610	1,738	2,271
E	0,318	0	0,928	2,056	2,589
C	0,610	0,928	0	1,128	1,661
A	1,738	2,056	1,128	0	0,533
D	2,271	2,589	1,661	0,533	0

Zauważmy, że nie jest to optymalne rozwiązanie. Co prawda druga od końca wartość, 0,533, jest tuż koło przekątnej, ale trzecia od końca, 0,610 (oznaczająca trzecie co do wielkości podobieństwo) wcale nie uplasowała się tak blisko przekątnej, jak by mogła. Gdybyśmy zamienili C z E, wówczas osiągnęlibyśmy cel przybliżenia wartości 0,610 do przekątnej, ale kosztem oddalenia od tejże przekątnej wartości najmniejszej, 0,318. Nie jest to zatem dobry pomysł. Czy można coś zrobić? Lepszy efekt da zamiana B i E:

Tabela 5. Optymalnie uporządkowana macierz odległości

	E	B	C	A	D
E	0	0,318	0,928	2,056	2,589
B	0,318	0	0,610	1,738	2,271
C	0,928	0,610	0	1,128	1,661
A	2,056	1,738	1,128	0	0,533
D	2,589	2,271	1,661	0,533	0

Aby uczynić macierz bardziej przejrzystą dla użytkownika (i dla tego, który uprzednio musi ją odpowiednio uporządkować), Czekanowski posługiwał się raczej znakami niż konkretnymi liczbami. Powiedzmy, że mogły to być koła o średnicy proporcjonalnej do stopnia podobieństwa, albo, jeszcze prościej, trzy czy cztery wielkości kół dla oznaczenia „bardzo wysokiego podobieństwa”, „wysokiego podobieństwa”, „średniego podobieństwa”, „znikomego podobieństwa” itp. Użyjmy czterech wielkości kół: największe dla odległości od 0 do 0,5; nieco mniejsze dla odległości od 0,5 do 1; jeszcze mniejsze dla odległości od 1 do 2 i całkiem małe kropczki dla odległości większych niż 2. Nasz diagram przyjmie następującą postać:

Tabela 6. Inne przedstawienie macierzy odległości

	E	B	C	A	D
E	●	●	●	•	•
B	●	●	●	•	•
C	●	●	●	•	•
A	•	•	•	●	●
D	•	•	•	●	●

Dzięki takiemu przedstawieniu łatwo wyodrębnić „skupiska”: E, B i C tworzą jedno, a A i D drugie.

Tabela 6. Macierz odległości z zaznaczeniem skupisk

	E	B	C	A	D
E	●●	●●	●●	●	●
B	●●	●●	●●	●	●
C	●●	●●	●●	●	●
A	●	●	●	●●	●●
D	●	●	●	●●	●●

Jeśli metoda Czekanowskiego, w szczególności takie przeorganizowywanie macierzy, by największe podobieństwa skupiały się w pobliżu przekątnej, wydała się na tym przykładzie prosta, to tylko dzięki kilku znojnym godzinom, które zostały poświęcone na przygotowanie odpowiedniego przykładu liczbowego. W ogólnym przypadku wcale nie jest to prostą sprawą, nie ma prostego „algorytmu” porządkującego – w sporej mierze jest to kwestia doświadczenia i umiejętności badacza analizującego dane. Gdyby dać kilku różnym osobom tę samą macierz do uporządkowania, moglibyśmy otrzymać kilka różniących się wyników; mogłoby być trudno rozstrzygnąć, który z nich jest lepszy. Nawet jeśli udałoby się wyłonić zwycięzcę, to nie byłoby wiadomo, czy otrzymałby on wynik optymalny. W ogóle niełatwo jest zdefiniować, co oznacza w tej sytuacji wynik optymalny. Czy dążymy do tego, by żadne z dużych podobieństw nie odbiegało zbyt od przekątnej? Czy na odwrót, priorytetem jest to, by żadne z małych podobieństw nie przyplątało się w pobliże diagonalni? Choć obecnie dysponujemy już ogromnymi mocami obliczeniowymi komputerów, już samo sformułowanie algorytmu, wedle którego komputer miałby wykonywać obliczenia, jest sporym wyzwaniem. W końcu komputer nie dysponuje największym atutem ludzkiego naukowca – intuicją. Wyzwania skonstruowania algorytmu podjął się w 1997 roku Arkadiusz Sołtysiak, tworząc program MaCzek, rozwijany w kolejnych latach we współpracy z Piotrem Jaskulskim⁹.

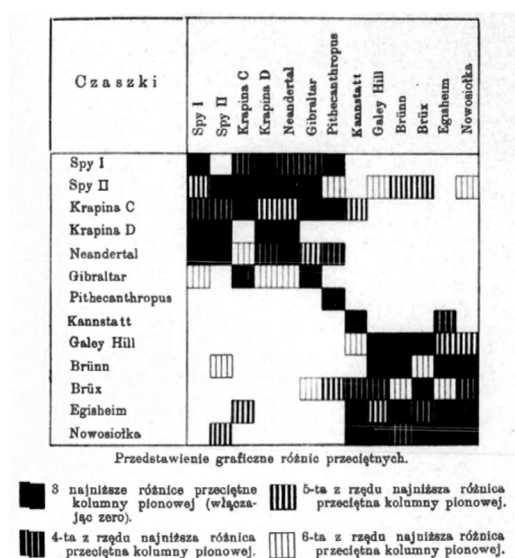
Najbardziej znanym diagramem Czekanowskiego jest zapewne ten dotyczący czaszek, zamieszczony jako przykład w pierwszym polskim podręczniku do statystyki – *Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii*.

Jeszcze nie tak dawno, gdy sekwencjonowanie genomów albo nie było w ogóle znane, albo nie było łatwo dostępne ze względu na koszt, ustalanie podobieństw służyło jednocześnie do szacowania pokrewieństw. Uczony zebrał zatem pomiary dotyczące czaszek znalezionych na dwunastu stanowiskach i spróbował je pogrupować wedle podobieństwa, jako kryterium przyjmując 27 różnych cech, w tym tak tajemniczo brzmiące jak „kął lambda-glabella-inion” czy „cięciwa nasion-bregma”. Choć brał pod uwagę różnice przeciętne (niestandardyzowane), był świadom problematyczności jednostek, w których dokonywany był pomiar, dobierając je nader starannie. Pisał na przykład: „(...) dla pomiarów głowy milimetry mają tę samą wartość, co dla pomiarów tułowia i kończyn centymetry (...)” (Czekanowski, 1913, s. 172), w przypisie uzasadniając szczegółowo to stwierdzenie analizą dokładności pomiaru. Uporządkowany diagram ujawnił istnienie dwóch różnych typów czaszek dyluwialnych – grupy typu neandertalskiego oraz grupy tworzonej przez czaszki z między innymi Galley Hill, Egisheim i polskiej Nowosiółki. Czaszka pitekantropa pozostała w osamotnieniu, nie przynależąc do żadnej z grup. Jeśli chodzi o odkrywanie prehistorii człowieka

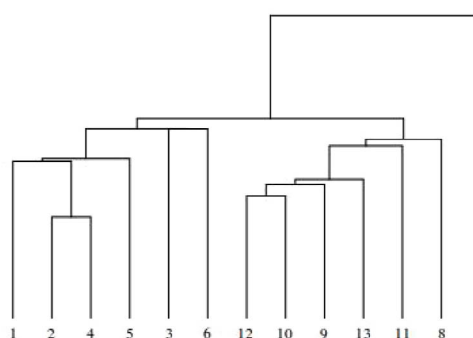
⁹ Program dostępny jest na stronie <http://www.antropologia.uw.edu.pl/MaCzek/maczek.html>.

jako gatunku – nauka z pewnością poszła daleko naprzód od czasów Czekanowskiego. Odkryto wiele innych pozostałości kostnych, a metody antropologiczne rozwinęły się wręcz wybuchowo, dzięki osiągnięciom fizyki i biotechnologii. Ten rozwój, rzecz jasna, nie byłby możliwy, gdyby nie było czego rozwijać – o kluczowej roli pionierów nie wolno zapominać. A co jeśli chodzi o metodę statystyczną?

Warto przypomnieć, że porządkowanie diagramu w początkowych latach po stworzeniu tej metody odbywało się na kartce, co angażowało nie tylko „moce obliczeniowe” porządkującego, lecz także jego intuicję i doświadczenie. Czy współczesne elektronowe mózgi, z ich bardzo zaawansowanymi i wielokrotnie przewyższającymi ludzkie możliwościami numerycznymi, poradziłyby sobie z zadaniem inaczej, lepiej?



Rys. 1. Wynik grupowania autorską metodą Czekanowskiego



1 – Spy I, 2 – Spy II, 3 – Krapina C,
4 – Krapina D, 5 – Neandertal,
6 – Gibraltar, 7 – Pithecanthropus,
8 – Kannstatt, 9 – Galey Hill,
10 – Brünn, 11 – Brûx, 12 – Egiheim,
13 – Nowosiółka

Rys. 2. Grupowanie tych samych danych za pomocą programu Wolfram Mathematica

Jeśli chcielibyśmy sprawdzić, jak w ogóle metoda Czekanowskiego radzi sobie w porównaniu z innymi, rozwiniętymi później, metodami grupowania obiektów, moglibyśmy te same dane przetworzyć za pomocą jakiegoś programu, zaopatrzonego w pakiet analizy skupień. Każąc programowi *Mathematica* narysować dendrogram (pakiet *Hierarchical Clustering*), dostajemy drzewko, dokładnie oddające skupienia zidentyfikowane przez Czekanowskiego, znowu ze smutnym samotnym pitekantropem.

Imponujące.

Groza wojny

Rozwój nauki, jak zresztą większość innych procesów, zahamował wybuch II wojny światowej. Lwów jako miasto kresowe o skomplikowanej historii było jednym z najbardziej doświadczanych miejsc na ziemiach, przez które przetaczały się wrogie armie.

W pierwszych tygodniach pamiętnego września we Lwowie, prócz strachu, zapanowała konsternacja. Wojska nacierające z zachodu oznaczały Niemców, którzy 1. dnia tego miesiąca wypowiedzieli Polsce wojnę. Ale ze wschodu? Komendant miasta, generał Władysław Langner, miał nie lada problem, na ręce których z agresorów złożyć kapitulację. Wybrał Sowieców, a Niemcy wycofali się za San.

Z okresu oblężenia i obrony Lwowa zachowało się następujące wspomnienie o Czekanowskich, obrazujące okropne trudności życia w tamtym okresie: „Przedmieścia Lwowa były pod ostrzałem i ich mieszkańcy zaczęli się chronić w mieście. Jednym z nich był nasz przyjaciel prof. Czekanowski, który od niedawna mieszkał w swojej niedawno wybudowanej willi. Było tam niebezpiecznie więc przyjechał do nas z „workiem cukru”, jego najcenniejszym skarbem. Mama miała cichą nadzieję, że w zamian za mieszkanie dostanie ten wymarzony worek cukru. Worek został w posiadaniu profesora. Ponieważ mieliśmy puste mieszkanie, więc je dostał, daliśmy trochę mebli, resztę przywiózł z domu i w ten sposób zyskaliśmy bezpłatnego lokatora i towarzystwo. (...) Po zakończeniu działań wojennych prof. Czekanowski wrócił do swojej willi zabierając wraz z swoimi rzeczami również sławny worek cukru. I tak skończyła się cukrowa saga. Potem przez wiele lat się z Mamą nabijaliśmy” (Szybalski, 1999)¹⁰.

Nastaly dni i tygodnie ogromnego pomieszania na wszystkich okupowanych terytoriach. Wiele osób musiało rozstrzygnąć prywatną wersję dylematu Langnera (naziści czy Sowieci). Na przeprawach przez San mijały się grupy ludzi. Jedni uciekali przed Niemcami na tereny okupowane przez Związek Radziecki, inni, uciekający ze Lwowa, wybierali władztwo hitlerowców. Każda z tych grup, jak wspomina Anna Czekanowska, rysowała sobie palcem kółko na czole. Żydzi na ogół wybierali Sowieców, wielu z nich wręcz entuzjastycznie ich witało. Podobnie łukami tryumfalnymi witało Armie Czerwoną ukraińskie chłopstwo, zmęczone podrzędną rolą odgrywaną przy polskich „panach”. Z kolei ukraińscy nacjonaliści, pod wodzą Bandery, wycofali się na tereny zajęte przez Niemców, karmiąc się marzeniem o niezawisłym państwie. Irena Krzywicka – choć już na pierwszy rzut oka semitka – wybrała Niemców. Śmierć grozi z rąk i jednych, i drugich, skonstatowała, ale Niemcy przynajmniej nie będą jej kazali udawać entuzjazmu wobec ich ideologii (Tuszyńska, 1999). Przeżyła¹¹. Jej przyjaciel i kochanek, Tadeusz Boy-Żeleński, wybrał ucieczkę do Lwowa.

W ramach zaplanowanej depolonizacji Kresów polska inteligencja musiała zostać wyeliminowana albo drogą mordy, albo zesłania, przeważnie do Kazachstanu. Część polskich intelektualistów, wykazujących się (prawdziwą lub udawaną) sympatią do komunistycznych ideałów, miała się chwilowo całkiem dobrze, przez co zresztą czyniono im – i wówczas, i później – wyrzuty za rzekomą „kolaborację”. Taki Boy-Żeleński na przykład został kierownikiem Katedry Historii Literatury Francuskiej na Uniwersytecie Lwowskim i publikował na łamach „Czerwonego Sztandaru”, podobnie jak Wanda Wasilewska, Władysław Broniewski¹² czy Stanisław Jerzy Lec.

Upokorzenia doznawane ze strony okupantów Lwowianie rekompensować sobie mogli poczuciem wyższości kulturalnej wobec prowincjonalnych żołdaków. Powtarzano sobie anegdoty o żonach oficerów sowieckich, drapujących się w zagrabione bogatym mieszczańom szlafroki czy podomki, jak w suknie balowe i paradujących w nich na oficjalnych uroczystościach. Czy o nocnikach traktowanych jako reprezentacyjne naczynia.

Czekanowscy zdecydowali się na pozostanie we Lwowie, choć siostra Elizawiey Sergiejewnej zapraszała do siebie, do Moskwy. Z punktu widzenia Czekanowskiego najdonioślejszą zmianą była reorganizacja Uniwersytetu Jana Kazimierza. Pod rządami komunistów miał on kształcić lud. A że lud mówił w większości w języku ukraińskim, nobliwi profesorowie zmuszeni zostali powrócić, jak sztubaki, do szkolnych ław, na kursy ukraińskiego.

Gdy już mogło się wydawać, że życie jako tako się ustabilizowało, Lwowianie musieli zmierzyć się z nową traumą, dla wielu o wiele bardziej śmiercionośną. 22 czerwca 1941 roku Niemcy najechały Związek Radziecki. Szybko, bo już 30 czerwca, Armia Czerwona wycofała się ze Lwowa, a miasto dostało się w ręce Niemców. Największe przerażenie ogarnęło ludność pochodzenia żydowskiego. Słusznie, gdyż w wyniku natychmiastowo przeprowadzonych pogromów niewielu z nich wojnę

¹⁰ Stanisław Szybalski, autor wspomnień, był bratem Wacława Szybalskiego, kierownika grupy „karmicieli wszy”.

¹¹ Już po wojnie, w PRL-u, entuzjazm całkiem dobrze udawała.

¹² Broniewski nie do końca był entuzjastą ZSRR, przez co został aresztowany przez NKWD jeszcze przed wejściem Niemców do Lwowa, zwolniono go dopiero w 1941 na mocy amnestii w wyniku układu Sikorski-Majski.

przeżyło, a ukrywanie się uciekinierów z getta we lwowskich kanałach przeszło niemal do legendy. Niektórzy z kolei witali Niemców kwiatami – byli to ukraińscy nacjonaści, liczący na to, że Niemcy dadzą im niepodległość.

Ponownie Jan Czekanowski wraz z rodziną podjął decyzję o pozostaniu we Lwowie. Nieomal przyłączył się do życia. Wkrótce po wejściu Niemców zaczęły się mordy nie tylko ludności żydowskiej, lecz także polskich intelektualistów. Stanisław Jerzy Lec, pisarz pochodzenia żydowskiego, ledwo uciekł z rąk gestapo. Profesor Rudolf Weigl ratował życie wielu polskich naukowców, czyniąc z nich karmicieli wszy (na potrzeby produkcji szczepionki na tyfus dla niemieckich żołnierzy). Tymczasem została sporządzona lista (prawdopodobnie przez ukraińskich studentów, związanych z OUN, Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów), na której znalazło się wielu największych lwowskich luminarzy nauki, przeznaczonych na śmierć. Była ona podstawą tak zwanej kaźni profesorów lwowskich, w której – wbrew nazwie – zginęli nie tylko profesorowie, lecz także docenci, doktorzy i przypadkowe osoby. Między innymi tak wielkie postaci, jak Kazimierz Bartel, Tadeusz Boy-Żeleński czy współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej, Antoni Łomnicki... Na liście znalazł się też Jan Czekanowski. Ratunek zawdzięczał ukraińskiemu studentowi. W porę ostrzeżony zdołał się ukryć.

Posługując się fałszywą tożsamością zarządcy majątku ziemskiego (będącego własnością jego brata), nie tylko cały czas pracował, przygotowując publikacje i wykładając na tajnym uniwersytecie, ale i ryzykował przy przekazywaniu finansowego wsparcia londyńskiego rządu dla profesorów lwowskich (pieniądze były rzekomo na zapłatę dla robotników w majątku). Gdy Martyna Puzynina, przedwojenna asystentka Czekanowskiego i aktywna konspiratorka w czasie wojny, dostała się do Oświęcimia, Czekanowski poprosił o interwencję swego dawnego patrona, księcia Meklemburgii, ratując kobiecie życie.

Jako do wybitnego uczonego zwrócono się nawet do niego w kwestii Karaimów. A zwrócili się... okupanci. Jako że religia Karaimów wyłoniła się na przełomie VII i VIII wieku z judaizmu, ich główną księgą religijną jest Tora, a językiem liturgii hebrajski, zakłopotani niemieccy rasiści nie mieli pewności, czy należy ich poddawać eksterminacji. Z całą powagą swojego antropologicznego doświadczenia, po należytym zbadaniu sprawy, Czekanowski wydał werdykt – Karaimowie nie są semitami!¹³: „W dyskusji przeprowadzanej z Niemcami w r. 1942 we Lwowie (...) podkreślałem (...), że przepojenie Karaimów krwią Alanów stanowi dowód, iż ci epigoni Scytów nie odpłynęli w całości ze stepów na Kaukaz, lecz częściowo zostali wchłonięci przez najazd szczepów tureckich i to tłumaczyłoby nam teraźniejszą „tatarszczyznę” Karaimów. Na fakt ten zwracałem szczególną uwagę przez wzgląd na stosunek Niemców do Tatarów, jako do części Muzułmańskiego Wschodu” (Witkowski, 2014, s. 168).

Po trudnych latach braków aprowizacyjnych, zagrożenia śmiercią i niemożności uprawiania czy pobierania nauki do Lwowa ponownie zbliżał się front. Jednak nie wszyscy lwowianie cieszyli się na taki koniec wojny: „[C]ałkiem nie wdychaliśmy do »wyzwolenia« i zobaczenia znowu »sprzymierzeńców«. Trudno było zaakceptować, że Ameryka i Anglia im pomagają i że od nich nie będzie pewnie ratunku” (Szybalski, 1999).

W wyniku uzgodnień poczynionych przez moźnych tego świata miliony ludzi musiało udać się na tułaczkę i zaczynać życie od nowa.

Wielu naukowców lwowskich zasililo tworzone od podstaw ośrodki naukowe na „ziemiach odzyskanych”, w szczególności we Wrocławiu. Czekanowski wybrał Lublin. Tamtejszy Katolicki Uniwersytet zaproponował mu wykłady z antropologii już w 1944 roku, choć z przyczyny trudności transportowych badacz dotarł na miejsce rok później.

¹³ Prawdopodobnie część Karaimów, zamieszkujących obecnie w Izraelu, ma jednak pochodzenie semickie, ale ci, którzy zamieszkują w Europie, są raczej pochodzenia tureckiego.

Polska Ludowa

Nie zawsze łatwo było naukowcom w Polsce Ludowej. Niektóre dziedziny niosły ze sobą szczególnie niebezpieczny ładunek – potencjalnie ideologiczny – i były pod specjalnym nadzorem. Może „czystemu” matematykowi łatwo byłoby zadedykować pracę doktorską największemu uczonemu, towarzysowi Stalinowi, a potem już spokojnie zajmować się swoimi pierścieniami algebraicznymi, z których nikt poza wąskim gronem specjalistów nic nie rozumiał. Ale już genetyka, rasy, pochodzenie człowieka?

Cytując samego Czekanowskiego: „[P]oglądy panujące w naukach antropologicznych w ostatnim stuleciu bardzo intensywnie oddziaływały na ukształtowanie się społeczno-politycznych poglądów szerokich mas. Wskutek tego na badaczach pracujących w tych działach wiedzy ciąży wielka odpowiedzialność za lansowane poglądy. Mogą one bowiem powodować nieobliczalne konsekwencje. Wystarczy zestawzić z jednej strony na ewolucjonizmie etnologicznym wyhodowany komunizm, z drugiej rasizm, wyrosły na antyewolucjonistycznej glebie antropologii. Poczucie odpowiedzialności nakłada obowiązek oparcia się na obiektywnych metodach badawczych, zabezpieczających nas przed możliwością nadużywania przedwczesnych syntez, przez wykazywanie ich bezpodstawności” (Czekanowski, 1938, s. 15).

Słowa napisane jeszcze przed II wojną wyrażają mierny entuzjazm wobec komunizmu. Nie mógł być zatem Czekanowski beniaminkiem nowego ustroju.

Niemniej polskie władze starały się, przymykając oko na dawniejszą działalność, odbudować naukę we współpracy z najwybitniejszymi ówczesnymi naukowcami. Oni sami z kolei też zainteresowani byli kontynuacją pracy. Powstała w ten sposób delikatna równowaga pomiędzy władzami, próbującymi podporządkować sobie naukowców, a naukowcami, usiłującymi zachować niezależność myślenia i działania.

Antropologia polska została odizolowana od nauki zachodniej i nakierowana być miała z założenia na rozwiązywanie problemów życia codziennego. Bronisław Malinowski został napiętnowany jako „kosmopolita”. Z jakichś przyczyn same określenia „antropologia kulturowa” i „etnologia” trafiły na czarną listę i należało posługiwać się bezpiecznym terminem „etnografia”. Niektórzy próbowali czasem – jak określił to Eugeniusz Frankowski w rozmowie z Janem Czekanowskim w 1949 roku – „stary pierożek świeżo szpikować diamentem [materializmem dialektycznym]” (Jasiewicz, 2004, s. 8), co częstokroć, jeśli przekroczyło się nader delikatną granicę, spotykało się z kpinami kolegów.

Mimo wszystko nowa władza z pewnością wiedziała, kto liczy się w polskiej antropologii. W 1946 roku dekretem Bieruta Czekanowski został szefem Katedry Antropologii Uniwersytetu Poznańskiego. Przez trzy lata pracował zarówno na KUL-u, jak i w Poznaniu – w miejscach oddalonych od siebie o ponad 450 kilometrów. Tę aktywność Czekanowskiego ukróciły po trzech latach władze, zabraniając pracy w dwóch miejscach. Kto wie, czy rodzina profesora nie odetchnęła z ulgą – uczonego miał wówczas już 67 lat, a nawet obecnie podróż z Poznania do Lublina zajmuje minimum pięć godzin...

W najgorszych latach stalinizmu Czekanowskiego obowiązywał zakaz publikacji oraz prowadzenia seminarium. Z zakazu wyłamały się „Tygodnik Powszechny” oraz „Lud”, które przyjmowały do druku recenzje uczonego. Mimo wszystko jakimś sposobem Czekanowskiemu udawało się podtrzymać dobre relacje z niemieckimi antropologami, z których środowiskiem związany był od początku swojej kariery jako antropolog.

Po „odwilży” w 1956 roku Czekanowskiemu udało się odzyskać paszport i możliwość wyjazdów na konferencje. Co lepsze, afrykańskie ciągoty sprzed dawnych lat dobrze się teraz odwiedzyczyły – zainteresowanie skolonizowanym Czarnym Łądem było bardzo po linii nauki komunistycznej. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych opublikowanych zostało wiele materiałów afrykanistycznych (między innymi wyimki z dzienników), prace popularnonaukowe i nowe syntezy

tamtych badań sprzed lat. W tym samym czasie otrzymał dwa doktoraty *honoris causa* i został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. Otrzymał też Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta i Order Sztandaru Pracy I Klasy. W 1956 roku profesor Czekanowski miał już jednak 74 lata, i choć do końca zachował bystry umysł i był aktywny naukowo, nie zostało mu już wiele czasu. Część prac uczonego opublikowana została już po jego śmierci, 20 lipca 1965 roku.

Pochowany został w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

Dziedzictwo

Znaczenie Czekanowskiego w polskiej nauce jest nie do przecenienia. Zapewne ku ogromnej irytacji przedstawicieli innych szkół antropologicznych – lwowska szkoła Czekanowskiego była poza granicami kraju utożsamiana ze „szkołą polską”. To on wyniósł polską antropologię do rangi prawdziwej nauki, posługującej się nowoczesną naukową metodologią, dotrzymującej kroku i współpracującej z nauką zachodnią. To Czekanowski wbrew wszelkim przeciwnościom podtrzymywał te kontakty w czasach odgórnie zamierzonej izolacji Polski Ludowej, a utrzymanie się w światowym nurcie polska antropologia w sporej mierze zawdzięczała prywatnym, jakże rozległym, kontaktom profesora Czekanowskiego z niemieckimi naukowcami.

Choć w środowisku statystyków nazwisko Czekanowskiego nie jest, niestety, powszechnie znane¹⁴, to przecież właśnie jemu zawdzięczamy zaszczenie w języku polskim i polskiej nauce nowoczesnych metod statystycznych. W badaniach antropologicznych wykorzystywał też inne narzędzia – obecnie oczywiste, a wówczas nowinkarskie i nowoczesne – jak naukę o dziedziczności i serologię.

Jeden z uczniów Czekanowskiego napisał: „Czekanowski stworzył nie tylko własną, poważną szkołę antropologiczną znaną w świecie jako Szkoła Lwowska lub Szkoła Polska, ale też wychował trzy pokolenia uczniów pełniących dziś kierownicze funkcje w antropologii i to nie tylko w Polsce. Umożliwiły mu to – poza wielkimi zdolnościami i głęboką wiedzą – zalety charakteru: dobroć i wyjątkowy urok i czar osobisty” (Drierżykraj-Rogalski, 1967, s. 343).

Nie wprost, ale odcisnął też Czekanowski silne piętno na... muzykologii.

Jego córka, Anna Czekanowska-Kuklińska, wybitna muzykolog (zmarła 18 października 2021 roku w wieku 92 lat), nieodrodna córka swego ojca, zainspirowana jego ścisłym podejściem do antropologii (a może i dzięki odziedziczonym genom), postanowiła taki sam naukowy rygor i metody ilościowe zaprowadzić w muzykologii. Wybór dziedziny był kompromisem. Choć Anna od dziecka zainteresowana była innymi ludami i kulturami, profesor Czekanowski nie chciał, by córka szła dokładnie w jego ślady, musząc porównywać swój dorobek z dorobkiem ojca. Z kolei matka Anny starała się rozwijać jej talenty muzyczne. Z połączenia pasji do kulturoznawstwa i muzykalności narodziła się etnomuzykolog. Anna Czekanowska-Kuklińska była pionierką tej dziedziny w Polsce, tworząc na Uniwersytecie Warszawskim Zakład Etnomuzykologii i publikując wiele prac z tej dziedziny.

Jeśli chodzi o Czekanowskiego – człowieka, to kodą zamykająca jego życie mogą być kolejne słowa jego ucznia: „Mając zaszczyt i szczęście zaliczać się nie tylko do jego uczniów, ale i przyjaciół nie mogę nie wspomnieć o wielkiej dobroci jak i opiece, której nigdy nie skąpił swym bliskim. Ten wielki uczoney i wspaniały człowiek interesował się wszystkim co ludzkie. Spieszył na pomoc każdemu ze swych uczniów, gdy tylko tego potrzebowali” (Drierżykraj-Rogalski, 1967, s. 343).

¹⁴ Profesor Mirosław Krzyśko oddał sprawiedliwość Janowi Czekanowskiemu, zamieszczając wspaniały biogram w publikacji *Statystycy polscy* (Krzyśko, 2018), dzięki któremu nazwisko Czekanowskiego zostało przypomniane w tym środowisku.

Nazwisko Czekanowskiego i jego postać upamiętnione zostały w nazwie półkilometrowej ulicy na poznańskim Nowym Mieście¹⁵, pomiędzy ulicami Bronisława Malinowskiego i Ignacego Domeyki, a jego imię nosi co najmniej jedna szkoła, szkoła podstawowa w Cmolasie. W centrum Szczecina natomiast, w parku, w 2012 roku odsłonięty został przeuroczy pomnik-ławeczka, wykonany, jakże stosownie, przez artystę pochodzącego z Burkiny Faso, Yossoufa Tourego.

Sądzę, że spodobałby się Czekanowskiemu.



Fot. 3. Tablica na Szkole Podstawowej imienia Jana Czekanowskiego w Cmolasie

Źródło: pozyskano dzięki uprzejmości Józefa Babiarza, dyrektora szkoły.



Fot. 4. Sztandar Szkoły Podstawowej imienia Jana Czekanowskiego w Cmolasie

Źródło: fotografia pozyskana dzięki uprzejmości Józefa Babiarza, dyrektora szkoły.



Fot. 5. Pomnik Jana Czekanowskiego w Szczecinie

Źródło: (Wikipedia, b.d.).

¹⁵ Więcej ulic niż Jan „ma” w Polsce przodek Czekanowskiego – Aleksander Czekanowski.

Bibliografia

- Bajer, M. (2013). *Rody uczone. Kreski do szkicu*. Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Biliński, P. (2010). Stanisław Kutrzeba na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. *Politeja*, (13), 53-68.
- Czekanowska, A. (2010). *Świat rzeczywisty – świat zapamiętany*. Norbertinum.
- Czekanowski, J. (1913). *Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii*. Towarzystwo Naukowe Warszawskie.
- Czekanowski, J. (1930). *Zarys antropologii Polski*. K.S. Jakubowski sp. z. o.o.
- Czekanowski, J. (1958). *W głąb lasów Aruwimi*. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Czekanowski, J. (1967). *Człowiek w czasie i przestrzeni*. PWN.
- Czekanowski, J. (2014). *Dziennik podróży afrykańskiej*. Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.
- Dąbrowska, M. (1988). *Dzienniki 1951-1957*. Czytelnik.
- Dora, M. (2012). Ułomność (z) natury. Kobieta w dyskursie naukowym XIX wieku. *Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Społeczne*, 5(2), 113-128
- Dzierżykray-Rogalski, T. (1967). Prof. Dr Jan Czekanowski (1882-1965). *Rocznik Białostocki*, (7), 341-343.
- Jasiewicz, Z. (2004). Etnologia polska przed rokiem 1956 i jej reakcja na wprowadzanie wzorów radzieckich. *Etnografia Polska*, 48(1-2), 5-15.
- Kąkolewski, K. (2019). *Co u pana słyhać?* Zysk i S-ka.
- Krzyśko, M. (2009). Jan Czekanowski – Anthropologist and Statistician. *Acta Universitatis Lodzianis. Folia Oeconomica*, (228), 21-32.
- Krzyśko, M. (2018). W: *Statystycy polscy*, M. Krzyśko (red.). GUS.
- Lepecki, M. (1938). *Madagaskar*. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.
- Rudnicki, S. (1977). Lwowska grupa Ligi Narodowej w świetle własnych protokołów z lat 1918-1919. *Przegląd Historyczny*, 68(4).
- Rutherford, A. (2021). *Tak samo inni*. Prószyński i S-ka.
- Szybalski, S. (1999). *Wspomnienia ze Lwowa w czasie wojny i w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej*. Lwów. <https://www.lwow.home.pl/julsta/czwojny.html>
- Tuszyńska, A. (1999). *Długie życie gorszycielki*. Iskry.
- Wikipedia. (b.d.). *Pomnik Jana Czekanowskiego w Szczecinie*.
- Witkowski, R. (2014). Los Karaimów podczas II wojny światowej. Kilka uwag historyka. *Almanach Karaimski*, 3, 159-214.